

— Erno! — szepnęła do niej tak dobrze jej znanym głosem umarła, wskazując na szyję, na której widać było ciemną plamę — siostrzyczko, ja nie umarłam naturalną śmiercią; ścigaj mojego mordercę i pomścij mnie!

Erna krzyknęła przeraźliwie, tak, że ją w całym domu słyszano, bo w tejże chwili drzwi się otworzyły i do pokoju wbiegł hrabia Robert Pardua. Zobaczyła teraz, że nagle wieko trumny opadło i zamknęło się.

Skoczyła z łóżka i rzucając się na piersi męża, wołała:

— Precz! Precz stąd!

— Co ci się stało, kochanie?

— Tam — tam — trumna!

— Gdzie? — Trumna? — wyszeptał, blednąc, ale zaraz się opanował, pocisnął guzik od lampy elektrycznej, tak, że cały pokój zajaśniał naraz jasnym światłem.

— Gdzież jest ta trumna? — zapytał.

Tak, gdzież ona się podziła?

Przy przeciwległej ścianie stało spokojnie białe łóżko, zasłane, jak dawniej. Stary zegar wybijał właśnie pierwszą po północy.

— Śniło ci się, dziecińko! — uspokajał hrabia Robert drżącą ze wzruszenia małżonkę.

— Nie, nie — upierała się Erna — nie spałam, byłam całkiem przytomna — ona mi się zjawiała i powiedziała...

Nie mogła dokończyć i trwożliwie zakryła twarz rękoma.

— Kto ci się zjawiał? — pytał hrabia.

— Moja siostra — odrzekła bezdźwięcznym głosem — tam, w trumnie — i wskazała ręką miejsce, na którym stało łóżko.

Przerażony spojrzał hrabia na łóżko, jednak powtórzył raz jeszcze:

— Napij się wody, dziecińko; miałaś przykry sen.

— Nie, nie; przecież Linka do mnie mówiła, głośno, wyraźnie i zrozumiale — mówiła, że nie umarłam naturalną śmiercią, lecz została uduszona... Boże! — Moje przeczucie — kończyła Erna, drżąc na całym ciele.

Hrabia wzdygnął się od stóp do głów, ale głos jego był zupełnie spokojny, kiedy mówił:

— Ależ dziecko! Jakżeż można dopuszczać, aby cię lada jaki sen od razu tak egzaltował! Twoja nieboszczka siostra umarła na udar sercowy, przecież to stwierdził stary lekarz doktor Bendeke. Pójdź ze mną; nie jesteś widocznie przyzwyczajona do tego pokoju, może też wentylacja tutaj szwankuje i dlatego dręczą cię takie straszne sny.

Nie broniła się, kiedy hrabia zarzucił jej na ramiona szal, wziął ją jak dziecko na rękę i zaniosł do małżeńskiej ich sypialni. Jednak hrabia spał już spokojnie, podczas gdy Erna oka zmrzyć nie mogła. Przed oczyma jej stał ciągle obraz jej zmarłej siostry, a w uszach dzwięczały jej słowa: „Nie umarłam naturalną śmiercią, zostałam uduszona; ścigaj mojego mordercę i pomścij mnie!“

Myśl, że siostra jej padła ofiarą mordercy, przesładowała ją już od dawna; teraz jednak, kiedy we śnie ukazał się jej duch zmarłej, wiedziała na pewno, że przypuszczenia jej mają rację bytu. Łamała sobie głowę nad tem, aby znaleźć przyczyny, któreby mogły powodować mordercę, ale nadaremnie.

Na drugi dzień wczesnym rano zawołał hrabia Robert do siebie tego służącego, który poprzedniego dnia wypędził z domu nieszczęśliwą Małgorzatę Wilding, jego własną żonę. Był to młody jeszcze człowiek, wierny i ślepo posłuszny swemu panu, chociaż od niedawna dopiero był u niego w służbie.

— Cóż się stało z tą waryatką? — zapytał hrabia niecierpliwie. — Wyrzuciłeś ją po prostu na ulicę?

— Nie, jasnie panie. Wywołałoby to było bardzo złe wrażenie.

— No, więc cóż z nią zrobiłeś? Gdzież ona jest?

— Jeszcze tu w domu, jasnie panie. W mieszkaniu portyera. Biedna kobieta jest chora; ma febrę, gorączkuje. — Zdawało mi się, że postąpię według życzenia jasnie pana, jeśli ją umieszczę u portyera. Mogłaby bowiem wyrządzić wiele złego, tembardziej, że, jak mi się zdawało, ten detektyw Stein bardzo się nią interesował i prawdopodobnie jej teraz szuka.

— Dobrze — przerwał mu hrabia, nakazując milczenie skinieniem ręki. — Dobrze zrobiłeś. Nie ulega kwestyi, że to waryatka, powinna właściwie być w szpitalu. Zawiadomienie o tem policję. Sądzę, że wytlumaczysz ludziom, którzy tam czasem schodzą się u portyera, iż na jej gadania niema co zważać?!

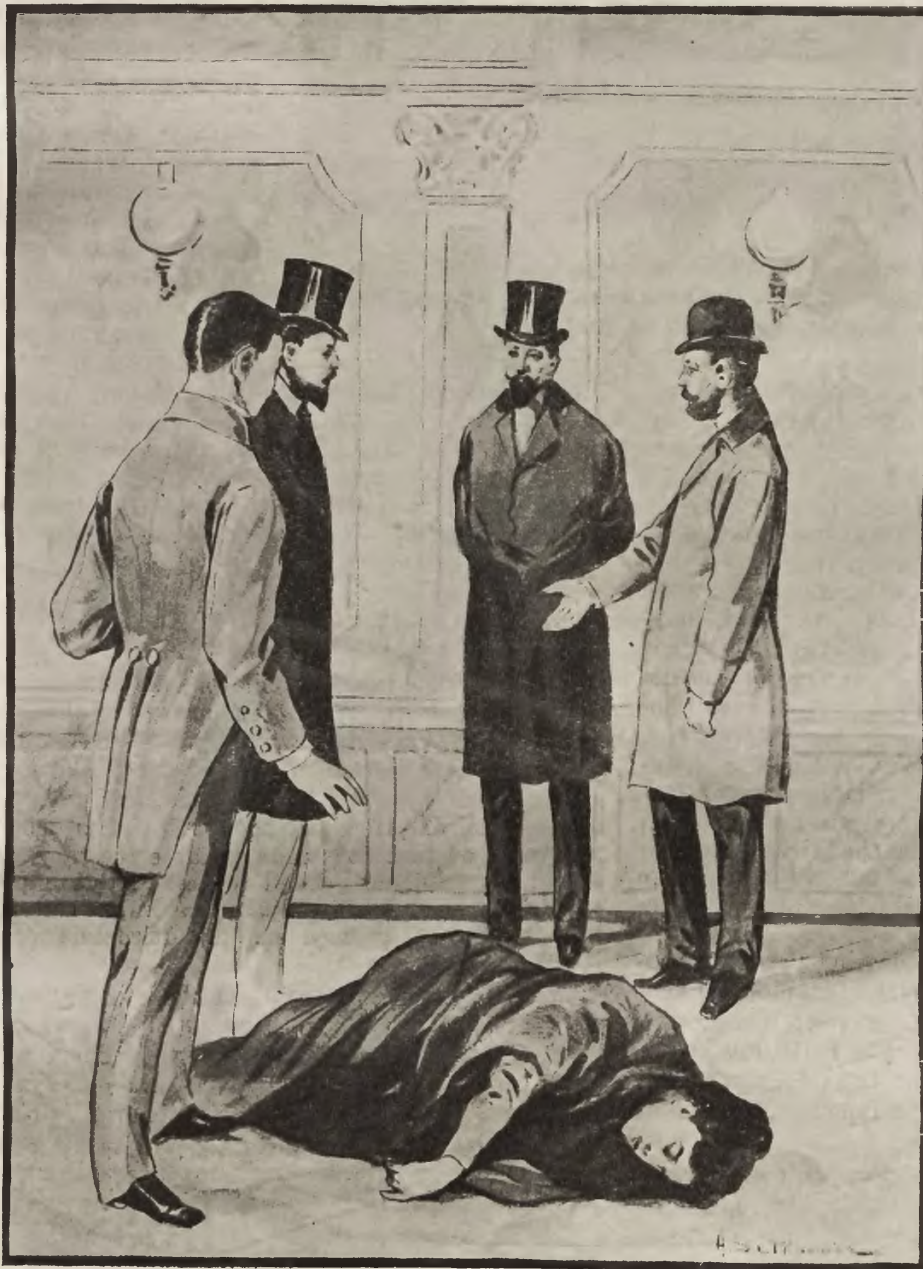
— Naturalnie, jasnie panie!

Hrabia podziękował mu skinieniem głowy i dał mu znak, żeby wyszedł. Zostawszy sam, zaczął nerwowo chodzić po pokoju, mówiąc półgłosem:

— A więc ona jest jeszcze tutaj! Mój Boże, jakby się tak Erna o wszystkim dowiedziała, jakby tak jeszcze raz z nią mówiła! Muszę ją usunąć. Ale jak? Tutaj nie mogę użyć gwałtu. Zrobiłby się skandal, w końcu mógłby się do tego wnieść ten przekłety Stein, a on by jej uwierzył, że ja jestem tylko jej mężem, że nie nazywam się Robert Pardua, ale Robert Wilding! Że mi się jednak nie udało sprzątnąć jej ze świata tam, na zamku Schleinitz! — syknął wściekły. — Bo i poco ja się w decydującym momencie tak wzruszyłem? Cóż mi ścięło krew w żyłach, że nie miałem odwagi zabić takiej słabej kobiety? Duch, który mi się zjawiał? Przecież ja w duchy nie wierzę. Eh, wart jestem kijów za to tchórzostwo!

Usiadł na chwilę, ale podniósł się zaraz i znów zaczął chodzić po pokoju, mrużąc:

— Muszę ją zgładzić. Zresztą, ona sama chce



...O, myli się pan — odparł głośno i wyraźnie komisarz.

— Pan nie jesteś hrabią! Tutaj — wskazał ręką na towarzysza — oto jest prawdziwy, rzeczywisty hrabia Pardua!

tęgo. Muszę, bo ona by mi nie dała chwili spokoju! Wpakuje ją do szpitala waryatów, tam przynajmniej będzie dla mnie nieszkodliwa. Ale dziecko, mój hrabciu! Co zrobić z tym dzieckiem? Najlepiej będzie oddać go gdzieś na wychowanie, naturalnie pod fałszywym nazwiskiem. Muszę się jutro z tem uporać. Muszę usunąć oboje naraz — matkę i dziecko!

Umilkł i przez chwilę patrzył ponurym wzrokiem przed siebie. Po chwili zaczął znowu:

— Ten detektyw Stein może być dla mnie bardzo niebezpieczny, a ten bezimienny jeszcze bardziej. Muszę się dowiedzieć, gdzie ten hrabia Pardua mieszka — uśmiecchnął się z szatańskim szyderstwem. — Chciałbym jeszcze dziś wieczór z nim pomówić!

## ROZDZIAŁ VII.

### Piękna tancerka.

Pokój, do którego teraz wchodzimy, jest arcydziełem sztuki tapicerskiej. Meble wszystkie okryte pluszem lub atlasem, ściany wybite adamaszkiem, portyery jedwabne wzorzyste; na środku

wielki dywan smyrneński, w wspaniałych wazonach przepyszne kwiaty.

Mieszkanka tego uroczego gniazdka leżała w najbardziej ponętnej pozie na szezlongu i obserwowała jedwabisto białego pieska, który się bał jej różowym pantofelkiem.

Była piękną, przepiękną, jak królewna z bajki. Biust jej wspaniały przypominał profil Wenerzy miłośkiej; czarne jej oczy błyszczały jak dwa demoniczne ogniki, odbijając od bladej twarzy, o czerwie wiśniowego kwiatu; wspaniałe, złote, płomienne włosy okalały jaśniejącą aureolą małą jej główkę.

Cóż jednak robił przy niej mężczyzna odstraszało brzydki, którego wyraz twarzy zmieniał się co sekunda, i nadawał mu nadzwyczaj komiczny wygląd? Cóż on robił w tem gniazdku czarowniej pięknej kobiety?

Głowa jego pokryta była rudym, kędzierzawym włosiem; zaiste, nie można sobie było wyobrazić większego kontrastu nad ten, jaki stanowiła ta przesliczna kobieta i ten człowiek. więcej do potwora, jak do istoty, duszą i mową obdarzonej, podobny.

— A więc mówię ci, Jaśku — zaczęła właśnie piękna kobieta melodyjnym głosem — nie pomyliłam się. Hrabia Pardua się ożenił, a ożenił się z jakąś gaską z modremi oczyma. Widziałam ich wczoraj oboje w eleganckim powozie; on sam powoził. Kiedy mnie zaś potem zobaczył wieczorem tańczącą na scenie — był sam wtedy — wzdygnął się i zbladł jak płótno. Niestety, rozumiem, że musiał się przestraszyć. Przecież nie mógł przypuszczać, że jestem primadonną baletu w tutejszej operze.

— Tak — ciągnęła powoli dalej — teraz znasz przyczynę mojego postanowienia. Dzisiaj żałuję, że go tak lekkomyślnie odpaliłam, kiedy przed trzema miesiącami serce swoje i majątek składał u moich stóp. Piękny jest, to prawda, ale nie wiem, skąd się to wzięło, że jak się dowiedziałam o jego ślubie, uczułam w sercu gorącą miłość ku niemu.

— Ciekawą masz naturę, siostrzyczko — rzekł rudy, śmiejąc się — raz mu dajesz kosza, a drugi raz gotowaś sobie oczy wyplakać z żalości, że on się już ożenił — to wszystko jednak nie przystoi Ilonie Barrison. Napisz do niego czuły liścik, a zobaczysz, że w pierwszą noc opuści żonę, a przyjdzie do ciebie.

— Może masz rację —

zaśmiała się Ilona pewna zwycięstwa — ale znasz chyba dumę swojej siostry, która nie ma ochoty zostać kochanką mężczyzny, którego mogła zostać żoną.

Zmierzył ją oczyma, pełnymi podziwu i czci, poczem ozwał się znowu:

— Pewnie, Ilonko; byłabyś chyba szaloną, gdybyś się zadowalała połową tego, co możesz w całości osiągnąć. Możesz przecie tak omotać hrabiego Pardua swemi wdziękami, że się poprostu z żoną rozwiedzie. Zdaje mi się, że zabawką dla ciebie będzie doprowadzenie go do tego, boć w twoich łapkach topią się serca mężczyzn, jak wosk.

Oczy Ilony zabłyśły dziwnym jakimś światłem, potem spoczęły na ozdobionych pierścieniami i branzoletami rękach, a z piersi jej wydobyło się głębokie westchnienie.

— Tak, tak, Jaśku; wiem, że z mężczyznami mogę robić, co mi się podoba — mówiła świadoma swej siły i uroku — ale proces rozwodowy, to rzecz za głupia, a przytem trwa to trochę za długo. Mimo to jednak na każdy wypadek chcę być hrabiną Pardua, rozumiesz mnie, Jaśku? Chcę!

(Ciąg dalszy nastąpi.)